
JÓZEF PIŁSUDSKI Moje Pierwsze Boje

WSPOMNIENIA SPISANE W TWIERDZY MAGDEBURSKIEJ

(Ciąg dalszy).

Ten brak wyekwipowania technicznego robił z nas po rozrzuconie luzno oddziały, a nie jednolity organizm. I w najgorętszych chwilach utrudniał szalenie kierownictwo. O! telefon jest wielkim dobrodziejstwem wojennym; żeby go tylko nie nadużywano. Bo wtedy staje się wprost przekleństwem. Nie jedno dalałoby się powiedzieć o tej skrzeczącej zmozie. Gdy zaś trafi się „nerwowi” dowódcy, wtedy stanowczo byłoby lepiej dla wojska, gdyby tego wynalazku nie zrobiono, bo staje się on w takich warunkach nie pomocą, lecz przeszkodą skutecznej pracy wojennej.

Lecz wobec tego. Ze do nerwowych dowódców nie należę, dbam o spokój i nerwy swych podwładnych, telefonu nigdy nie nadużywam. Doprawdy więc jak krzywdę odczuwałem leżak brat tego środka łączności, gdy pomiędzy sobą a swymi oddziałami miałem rzekę, wymagającą za wszelką cenę przerwy w komunikacji. Nie pierwszy to raz od początku wojny odczułem w braku technicznego wyekwipowania coś w rodzaju upokorzenia i zazdrości. Ciągłe widzialem dokoła bardzo i bardzo drugorzędne wojska w pełnym rynsztunku nowoczesnej techniki, bardzo często bez wielkiej korzyści dla sprawy toczonych wojen. My zaś — niewątpliwie pierwszorzędny materiał wojenny, bo choć o nas kiedykolwiek kto mówił, zawsze jednak musiał to przyznać — cierpieliśmy na brak wszystkiego, absolutnie wszystkiego. Prawda, oni mieli za sobą swój rząd, my byliśmy sierotami wojennymi, które ta czy inna machocha najczęściej tylko pod włos gładził. Łatwo tam komus by wydosadzić rozkazy o „ofensywnej taktyce obrony Wisty” — które zdaje się na całej przestrzeni Wisty są jeden tylko wykołaniem, — łatwo było robić dopiski o obronie „galicyjskiej” ojczyzny, ale gdy szło o ułatwienie wypełnienia zadania — niestety — spotykaliśmy zawsze nie pomoc, lecz obojętność, a często i przeszkodę. Bądźcie też śmiały, człowiecze, i prowadź „defensywny atak”!

Długo rozpatrywałem mapę. Czytałem mapy wojenne inaczej może, niż wojsko wie. Czytałem jako wojskowy bardzo szybko, chwytając prawie w jednej chwili najważniejsze szczegóły, na których opierał swój sąd o działania wojskowych. Lecz muszę zawsze domieszać do swego przemysłowego terenu różne rzeczy, które są całkiem obce wojnie. Tak więc i tutaj. Trafiałem na zabawny odcinek. Opowiadano mi, że w Winiarach był Kościuszko i że lubił siedzieć tam, oglądając widok przeciwnego brzegu Wisty. Jest jakoby we dworze w Czarkowej altana z kamiennym stołem, przechowywanym jako pamiątka po Naczelniku, który tam także bawił i przy tym stole siadywał. Wydaje mi się to legendą, gdyż nie umiem z danych historycznych, które posiadam, związać postaci Kościuszki z Winiarami czy Czarkową (Zresztą pracy Kościuszki nie studjowałem dokładnie). A jednak jest przyjemnie myśleć o tem, że gdy zagrzaliśmy strzelackie strzały, Kościuszko - Naczelnik patrzył na nas z najwyższego punktu — z Winiar. Śmieszny drobiazg, a jednak miły!

Albo znovu te rzeki! Jestem u zbiegu trzech polskich rzek: Wisty, Dunajca i Nidy. Wszędzie stoją mi w mojem zadaniu na przeszkodzie, biegąc z różnicą stroni. A jakie różne te rzeki! Wisła jak Wisła. Wisłeczka, biegająca przez pola polskie, szara Wisłeczka o zwyczajnym prądzie. Dunajec wieje i pędzi z góry, wlatuje do Wisty, chcąc jakby złamać i zniszczyć jej szarą rzecę, czyniąc jej żywym i barwnym. Od północy sprzeciwia się temu leniwemu, błotnemu druchna Wisła — Nida. I nazywa jakże od powiednie! Wisła jak Wisła; ucho bierze tę nazwę tak zwyczajnie, jak jakiś chleb powszedni dźwięku. Dunajec, rodzaju męskiego, jakas prasłowiańska nazwa — Dunaj bezwiednie się przypomina. Nida najzabawniejsza! Nie mogłem nigdy się o przebieg jej dodania do nazwy dźwięku G — wyjdzie wtedy Gnida. W miękkiem łóżku, nie wśród puchów leży błot, płynię, jakgdyby się leniła nawet wiatry. Trzy rzeki polskie były mi więc przeszkodą dla ofensywnych planów, dzieląc w dodatku Ojczyznę na dwie, czyniąc z miłego Gęzobosza i Kozłowa jakoby Ojczyznę, a z kościuszkowskich Winiar i Czarkowej, z

Nowego Korczyna, gdzie także jakieś paki historyczne pisano — „Feindesland, mit Ruthenen dazu!” Śmiałem się sam z siebie, tem bardziej, że serjo myślałem o ataku.

Właśnie byłem zajęty bardzo i bardzo ofensywnym planem. Doszły do mnie wiadomości, że w Busku stoi sztab dywizji kawalerji. Nie wiem, czy słuszne były te dane, ale zdecydowałem w nocy uderzyć na Busk. Był to projekt bardzo śmiały, bardzo ofensywny, lecz, zdaniem mojem, zupełnie wykonalny, gdyby... gdyby właśnie nie owe techniczne przeszkody, które na każdym kroku się piętrzyły. Dla przygotowania tego planu kazałem przetrzeć do Nowego Korczyna jeszcze jeden batalion, czwarty, z poleceniem zajęcia naj bliższych wsi na północ od Korczyna i zrobienia wywiadu w kierunku Buska. Beli nie poleciłem dotrzeć do Wisłicy i zerwać tam most. W tem ostatnim zadaniu szło mi o ściągnięcie uwagi Buska w tamtą stronę i postawienie jakichś takich przeszkód nieprzyjacielowi na wypadek, gdyby chciał przetrzeć przez Nidę i zajęć mi skrzydło, a nawet tyły w czasie wyprawy na Busk. Operacja ta doprowadziła do krótkiego boju na północ od Korczyna.

Nieprzyjacieli ukazał się z prawego skrzydła. Szedł od Solca — od wschodu. Bój rozstrzygnął się wieczorem na naszej korzyść. Trzeci batalion — z początku jego prawa osłona — wytrwał przez pewien czas w ogniu karabinów maszynowych, potem, wyprowadziwszy rezerwy do boju, wyparł nieprzyjaciela z lasu i zmusił do cofnięcia się w kierunku Solca. Pod wieczór zaczęła strzelać artylerja nieprzyjacielska, również od wschodu. Działała ona nie w kierunku naszym; pociski swe posyłała w kierunku Bolesławia. Słało tam parę armat 7 dywizji kawalerji austriackiej i właśnie pomiędzy temi dwoma oddziałami artylerji prowadzona była rozmowa. Przy końcu buja daleka doleciał nas odgłos dwóch głuchych wybuchów — to Belina, wyparłszy kozaków z Wisłicy, niszczył most na Nidzie. Zaraz prawie potem zamilkły karabiny maszynowe w lesie na północy od Korczyna — nieprzyjacieli cofał się. Kto wie, czy wrażeń wybuchu — podobnym on był do odgłosu cięższej artylerji — nie przyczyniło się do urwania boju.

Gdy tylko rozległy się pierwsze strzały po łaniej stronie Wisty, pierwszą moją myślą było kazać siódłać kaszankę i jechać do Korczyna, lecz wstrzymałem się, zostałem w Kozłowie i korzystając z telefonu do Korczyna, mogłem być u komendanta tego, co się dzieje za Wisłą. Muszę przyznać, że wiele kosztowała mnie ta decyzja. Przekonałem jednak siebie, że tutaj, gdzie mam pod bokiem wszystkie swoje rezerwy i rezerwy, będę korzystniejszy dla wojska. Było mi jednak ciężko siedzieć zdaleka od bitwy i kierować się wrazeniami słuchowemi, nie oczyma. Znacznie szczęśliwszymi byli dowódcy wojenni dawniej, gdy okiem ogarnąć mogli całą płaszczyznę i widzieć bezpośrednio jego perypetje. Przypominał sobie przykrą chwilę, gdy za trajkotaty karabinów maszynowych. Wiedziałem, że my tej broni nie posiadamy, i jakieżże myśli o przewadze technicznej nieprzyjaciela zaczęły mi krążyć po głowie. Jestem przekonany, że takie same myśli przychodziły do głowy i tam, na samym placu boju. Nie może to nie wpływać na stan moralny wojska. Cóż dopiero, gdy zagraży armaty! Zdaje się, takie właśnie przekonanie o wyższości Moskali nad nami mieli podczas boju i wszyscy inni, którzy słyszeli jego odgłos — zatem mieszkający obu brzegów Wisty oraz Austriacy. W No wym Korczynie Żydzi zaczęli być w stosunku do żołnierzy i oficerów bezczelnymi i zu chwałymi, a wśród ludności galicyjskiej zapanowało przekonanie, że tego dnia z namiast nas będą gościć u nich Moskale.

To też gdy nieprzyjacieli się cofnął, znaczenie nasze poszło ogromnie w górę. Już wieczorem tego dnia opowiadano, że Moskalem zadaniem ogromną klęskę. Od wojskowych słyszałem powinowactwa z powodu pobicia dywizji rosyjskiej. Po drodze do Krakowa dywizja ta urosła do dwóch — i w tydzień potem, gdy był w Krakowie, pytano mnie serjo o szczegóły tego poważnego boju, w którym rozbiteni w puch całe dwie dywizje rosyjskie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Diadek z dumą przypatruje się bliźniakom, które przysłał na świat z jednoczesnym upamiętnieniem Agnieszki, po lewej stronie, wazy pięćdziesiąt funtów, Franis zaś siedemdziesiąt funtów. Rodzice, panstwo J. Cain z Brooklyn, są dumni z potomków

W PIĘTĘ MIERZYŁ, W NOS UDERZYŁ

„Monitor” clevelandzki, który rywalizuje z „Nowinami Polskimi” w Milwaukee — wymslał na Złazę Komitetu Piłsudskiego, napisał dnia 12 b. m. artykuł redakcyjny tej treści:

PO PIERWSZYM ATAKU
Będzie temu chyba za trzy miesiące, jak do Detroit zjechali lewicowi matadorzy, by radzić nad wzięciem w jasyr lewicy całego wychodźstwa polskiego w Ameryce.

Stworzono wówczas Z. K. P. Lecz owe komitety są jak jemiola, co soków żywotnych nie ściągają z ziemi lecz parasolczyte na drzewach. Lewicowi działacze postanowili przełamać swoją jemiolą na dach zwiazkowy.

Na twierdzą zwiazkową za powiedziano szturm.

Zwlekano długo z atakiem, w międzyczasie czyniąc gazetarskie podkopy.

Wrośli następnie z wywyższonego upatrzonego na wierzchołku szturmu dyrektor Synowiec.

Uczyniono naradę wojenną. Wydano rozkaz.

Skinął bulawą lewicowy hetman — do szturmu z krzykiem wielkim ruszył dyrektor Synowiec.

Trzy dni tak szturmowali. Niby od natrętnych much, co nad uchem błądził, oganił się przed Zwiazką, Zychliński.

Kiedy jednak mucha błądzić nie przestawała, gniew zawrzał w sercu przesełsem, do ręki wzięł placzkę na muchy, zamachnął się i bykanie ustało.

Liże się z otrzymanych cięgow dyrektor Synowiec. Goń ce podobno pędzą do samego h — co nie pośliki.

Do dyrektor Synowiec rozdany swym groźmą zaręczył, że przez pół roku nie będzie wstrząsł żadnych awantur, burd, krzyków, hałasów i tym podobnych rozrywek.

Tak się skończył pierwszy atak lewicowy po ową zwiazkową „kiszka z kapusta”.

Niepředko przełancując lewicowi działacze swoją usychającą jemiolę na zwiazkowy dach.

W pięcie wymierzyl „Monitor”, ale w pięcie pogonił. W nos uderzył, ale tylko swój wian.

Złazę Komitetu Piłsudskiego go i atak na Zwiazkę!...

Szkoda, że „Monitor” nie



Pierwszą nagrodę podczas parady w Nowym Jorku, N. Y., otrzymał dwudziestoletni synowiec pani S. E. Steiner, Artur.

wygrzebał skąd wiadomości o Zi. Kom. Piłsudskiego z... wojną marokańską, albo z sytuacją w Mezopotamji.

Bo awantury w Zwiazku Narodowym tyle akurat mają styczności z zadaniami i ideą Zwiazkowych Komitetów Piłsudskiego, ile polityka zagraniczna Washingtonu z wyborami miastowymi w Now Yorku...

W Zwiazku Narodowym nie walczy lewica. Opoczyła z cenzorem Syniewiczem na czele, nie jest to lewica. Ale „Monitorkowi” jak i innym piśmion tego pokroju o prawdę przecież nie chodzi. Według niego, kto zwalcza Zychlińskiego i jego klęskę zwiazkową, ten jest lewicowcem, radykałem, bolszewikiem i najgorszym wytworowcem.

Ze na świecie są ludzie nie lewicowi, ale uczciwi i porządni, tego bractwo „monitorkowe” so bie wyobrazić nie może. Nie wda jemy się w awantury zwiazkowe. Niech zwiazkowi sami u siebie walczą i prowadzą i porządek w organizacji robią.

Nie te względów już prawicowych lub lewicowych, ale moralności publicznej. Jeżeli panowie ową „kiszka z kapusta”, popijając ją serdecznie z okrzykiem „Bóg i Ojczyzna”.

A my, niby jemiola, jak powiadacie, staliśmy zawsze na własnych nogach i cudzych nie szukaliśmy.

Mamy większe ambicje niż Zychlińskiego „kiszka z kapusta”, a zachowujemy wstręt do policyjnych metod, które mi „dęby” większemu zarządowi zwiazkowego muszą się podpor.

Organizacja wiejskich kas oszczędnościowo - pożyczkowych

WARSZAWA. — W celu niesienia pomocy ludności rolniczej wydane zostało rozporządzenie p. Prezydenta Rzeczypospolitej o organizacji kas wiejskich oszczędnościowo-pożyczkowych.

Celem powołania do życia tego typu organizacji kredytowych jest dążenie do podniesienia stanu ekonomicznego drobnych gospodarstw rolniczych, oraz umożliwienia Państwu oddziaływania na potrzeby kredytowe tej kategorii obywateli.

Zakładanie kas gminnych pożyczkowo - oszczędnościowych należy do inicjatyw Rady gminnej. Organy gminne, podejmując inicjatywę założenia kasy, w myśl instrukcji, winny rozważyć, czy na terenie gminy działa już inna spółdzielnia kredytowa. O ile działa prawdziwo, czy powstanie kasy nie pozbawi jej możliwości dalszego działania, nie dając jednocześnie kasie gminnej warunków rozwoju.

Nowe kasy gminne winny być powołane do życia niezależnie od już istniejących dawnego typu.

Operacje gminnych kas pożyczkowo - oszczędnościowych mają być zabezpieczone całym majątkiem i dochodami gminy.

Obrona z urzędu

Czy oskarżony nie ma już nic do uzupełnienia dla swojej brony?

Nie! — Panie Przewodniczący, Wysokiego Sądu, proszę jedynie o łaskawe względy dla młodego wieku mego advokata i o wyrozumiałość dla niego.

POKOJE UMEBLOWANE

Jeżeli te, które są ogłaszane w szpaltach drobnych ogłoszeń, nie odpowiadają Waszemu potrzebom, podajcie drobne ogłoszenie w odpowiedniej rubryce, a z pewnością znajdziecie to, czego szukacie.

UROCZA MIEJSCOWOŚĆ KURACYJNA

U stóp zachodniego Beskidu, leży wieś Bystra. Ze wszystkich stron otoczona górami ciągnie się długa, wąska, linia w samej dolinie. Rzeczka Biała, bistro płynąca (bardzo zapewne nazwa wsi), lecz starożytna, dzieli Bystrę na dwie części. Prawa naley do zachodniej Magoloki i ma gorsze drogi, chęć biedniejsza i jest wogóle na pierwszy rzut oka więcej za niedbana, lewa — ślaska z lepszymi drogami i większą starannością utrzymania. Spotyka się tutaj kilka ładniejszych wili. Tu profesor Falat posiada swój „home” położony u stóp „sporej góry i widok z okien pracowni sięga hie, aż za Żywiec.

Imponujące wprost wrażenie wywiera na przechodnia wielki biały gmach, położony w bardzo duzym parku. To sanatorium „Kas Chorych w Krakowie”. Całość wygląda tak okazała, że nie można się oprzeć pokusie zwiedzenia i wewnątrz tego nowoczesnego domu zdrowia dla klas najbardziej wycieńczonej i leczenia, potrzebujących. Dyrektor administracyjny zakładu, pan Cybulski z wielką ujemnością udziela nam wszelkich informacji. Sanatorium to pierwotnie zbudowane zostało przez dra Jekelsa, a następnie nabył je Związek górników karbowo - ostrawskich, od którego w 1924 roku odkupił Związek okręgowy Kas chorych województwa krakowskiego, kieleckiego i śląskiego. Posiadłość przedstawiała wtedy zupełną ruinę, — dzięki jednak wiekowi wytyczonej idei i pracy b. posła Klimesiewicza, b. posła dra Kunickiego, oraz obecnego dyrektora, pana Cybulskiego w przeciągu jednego roku porobiono zostały tak znaczne renowacje i uzupełnienia, że obecnie zakład ten odpowiada najwyższemu wymaganiu higieny i techniki nowoczesnej i nie ustępuje zakładom tego typu zagranicą. Pokoje są jasne, wysokie o idealnej czystości, szafy do ubrań umieszczone na kurytarzach, aby nie zanieczyszczały powietrza w pokojach; umywalki w specjalnych pomieszczeniach z gorącą i zimną wodą, łazienki o czystości. Obyrnia sala jadalna, urządzone wprost wykwintnie; jadalnia na powietrzu na specjalnej werandzie, a dla kapeli słonecznych jest taras, wysypany piaskiem wylaznym, by dawał złudzenie plaży.

Zakład kierowany jest przez dra Meidlingera oraz dwóch asystentów; posiada wzorowo urządzone pracownice bakteriologiczne, różnego rodzaju przyrządy najnowsze do naświetlania szutecznych, nowoczesną kamerę desygnacyjną oraz doskonałe urządzenie łazienki dla kapeli borowionych, kwaso - węgiewo i od oraz urządzenia dla hydroterapii.

Zakład obecnie mieści 120 osób, lecz już w roku przyszłym znajdzie pomieszczenie 300 osób. Przestrzeń, zajmowana przez zakład wynosi przeszło 32 morgi.

Najpiękniejsze są w Bystrze spacer w góry dwulecie dla plechurów wyrobionych, oraz krótsze na wzgórzach dla ludzi młodych wytrawionych w chodzeniu.

Góry, pokryte są przepięknymi lasami jodłowymi i świerkowymi; na stronie ślaskiej należą one do miasta Bielska, odległego o 12 km. od Bystrzy, a na stronie polskiej stanowią prywatną własność barona Klobasa; lasy jednakże wszystkie dostępne są dla publiczności.

Największe szczyt to Klimczok (1160 m.), następnie Małgorza, Skrzeczka i wiele innych. Na najbardziej uczęszczanych szczytach wygodne schroniska.

Wstępnie do Komitetów im. Józefa Piłsudskiego!

W Szwecji wykryto bogate pokłady rudy miedzianej SZTOKHOLM. W Północnej Szwecji, w miejscowości Skelleftea wykryto bogate pokłady rudy miedzianej, jedne z najbogatszych jakie się znajdują w Europie.

HUMOR

Trafna odpowiedź

Apostol prohibicji: — Jeżeli przyprowadzę osła przed dwukubny, jeden z wódz, drugi z piwem, z którego kubka zacznie pisać osiołek?

Lubiący wypić: — Z tego, w którym jest wódz.

Apostol prohibicji: — A dlaczego?

Lubiący wypić: — Bo jest osłem.

JEST JEDZIEĆ CIĄGŁE NADZIEJA CHIROPRAKTYK
Nowy system leczenia w leczeniu bóli kręgosłupa, gdy już wystąpiła choroba kręgosłupa.

Dr. A. Sohn, Dr. B. Winthel CHIROPRAKTYK
229 E. 4ta ulica, 2ta i 3ta ulica GODZINY: 1-3 i 4-6

DR. BRYAN
333 East 17th Street, New York City

JÓZEF HALICKI, M. D. LEKARZ
GODZINY: 10-12 i 2-5 po południu

JÓZEF HALICKI, M. D. LEKARZ
GODZINY: 10-12 i 2-5 po południu 323 E. 10th St., New York City

POLSKA LECZNICA
Dr. Michał A. Iogolewicz POLSKI LEKARZ
66 Second Avenue, New York City

Leczenie elektrycznością i diagnoza za pomocą Promieni „X”
GODZINY PRACY: 10-12 i 2-5 po południu i 8-9 w wieczorem.

W niedziele podług umowy. Telefon: Dry Dock 2121

CENTRALNA POLSKA LECZNICA
DR. JÓZEF ZAMOSIĆ POLSKI LEKARZ
193 Second Ave., New York

142 ulicy
od chorozy chronionych metekoz i kobiet: skrzepnię, wewnątrz, narządów, białe choroby.

GODZINY: 10-12 i 2-5 po południu i 8-9 w wieczorem. Telefon: Stuyvesant 3713

SPECJALNOŚĆ
Choroby Chronione Męczyzn i Kobiety

Krwil, Nerwow, Nerek i Pęcherza
DARMO
MOWIĄCY PO POLSKU
Dr. LOUIS ZINS

110 East 16th Street, (Midway Union Square i Irving Place) GODZINY: 10-12 i 2-5 po południu i 8-9 w wieczorem. Telefon: Wadsworth 3713

AKUSZERKA
Własne gabinety
Traktująca tak praktyki
MRS. VOASOLO

158 West 24th Street, (Midway Union Square i Irving Place) GODZINY: 10-12 i 2-5 po południu i 8-9 w wieczorem. Telefon: Wadsworth 3713

Wyróżnienie minimalne

ZEBY

Alliczne, naturalne, doskonałe odbrane

Własne gabinety
Traktująca tak praktyki
MRS. VOASOLO

158 West 24th Street, (Midway Union Square i Irving Place) GODZINY: 10-12 i 2-5 po południu i 8-9 w wieczorem. Telefon: Wadsworth 3713

Dr. POLLOCK Surgeon
30 Navine Street, blisko Fulton St., Brooklyn, N. Y.

30 letnie doświadczenie — Własne gabinety — Traktująca tak praktyki — Własne gabinety — Traktująca tak praktyki — Własne gabinety — Traktująca tak praktyki

Własne gabinety — Traktująca tak praktyki — Własne gabinety — Traktująca tak praktyki — Własne gabinety — Traktująca tak praktyki

KAZIMIERZ TETMAJER



WATERLOO

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

Kto ich nie popełnia? Książę Schwarzenberg zdradził. Może i niestałość powodzenia. Fortuna jest zmienna. Panowie wiecie, że jest kobieta. A może być także, panowie, że wasza nieścisłość w gwiazdach pociągnęła za sobą moją. A wasza konfederacja, coż uczyniła? Nie. Rozumiem pod słowem konfederacja masowy ruch.

Gdy cesarz przezwiał, odezwali się podpułkownik Skrzyniec:

— Najjaśniejszy panie, nigdy nam nie pozwolono rozwijać energii narodowej.

Ale Napoleon, jakby nie słyszał, mówił dalej: — Trzeba się było podnieść masowo.

Koniec konców, panowie Polacy, należy iść ze mną, należy iść do Francji. Nie przypuszczajcie, że wszystko jest stracone. Uważacie, że już tak źle jest ze mną. Nie wierzyście, że mimo wszystko jestem jeszcze najpóźniejszą? Pokój, być może, zostanie zawarty tej zimy. To jest bardzo możliwe. Trzeba iść do Francji, panowie Polacy. Jestem jedynym człowiekiem, na którego możecie liczyć.

Krzyknęto „Vive l'Empereur!” — krzyknęto tłum. Cesarz zdjął kapelusz. Odpowiedziano gromkim wiewalem.

— Vive l'Empereur, notre unique esperance, notre unique providence! — hucało kołem.

Cesarz pozdrowił, odwrócił się, wszedł do karety i odjechał.

Z rozpaczą w sercu słuchał go Zaremba. Nigdy nie wydał mu się tak słabym, tak pozbawionym aureoli, tak pozbawionym energii. Nawet gdy w Moskwie czekał trzy tygodnie na odpowiedź cara Aleksandra, ten oburzony nie miał głowy tak nisko. Ta masa słów, te powtórzenia, te zastrzeżenia, ta nuda, ta ostrożność, że aby rzeczywiście nie zapowiedzieć carowi, to nie narazić, a przedsięwzięciem carowi, to ogłębienie, aby mu nie wypomnieć nie można było, dawano świadectwo upadku, niewierze w siebie, brakowi odwagi i przekonania o sobie. Gadał długo i nie powiedział nic.

Piękne, szlachetne, rycerskie uczucie malowało się na twarzach otaczających go oficerów. Z niesłychaną szewalerią oddawali mu swój oręż, gdy odezwali się do nich — pobity.

Zaremba ciekawy był, jak wiadomość, że idą z Francuzami za Ren, zostanie przez żołnierzy przyjęta.

Na pierwszym popisie ruszył ku obowizkowi. Natrafił na grenadierów. Sie-dzieli koło kotłów na ziemi i czekali na warzęce się jado.

Zaremba popatrzył na jednego z nich, starego wasała, który nieco na boku leżał, rękę sobie krwawą chustą przywiązywał. Wpatrzył się w nią z zapętał:

— Kossakowski?

Wasał przypatrzył się jemu z kolei i odpowiedział:

— Do usług pana rotmistrza.

— Gdzie to? Pod Lipskiem?

— At świnia mnie jedna bagnetem drasła.

— Nic wielkiego?

— E nic. Przebił mi dłoń, ale tak zgrabnie, że wszystkimi palcami ruszam i strzelać mogę. Musiał być Czech, nie chciał, żebym przestał grać na klawikordzie.

— Duzo Kossakowski ma ran?

Grenadier zastanowił się.

— Albo jedenaście, albo dwanaście.

I z dumą spojrział na krzyż na mundurze.

— Ale za pozwoleniem, skąd mam zacząć być znany panu rotmistrzowi?

— Kolego — odpowiedział Zaremba, — czy to nie razem pod bagnetami francuskiemi maszerowaliśmy pod Lodi? Człeczek grenadierów i dwóch ułanów austriackich, zanim nas wkupe razem z innymi jęcami nie zbito?

— A rychny! Ale pan rotmistrz był wtedy młodym podoficerem!

— No, i wy, kochanie, byliście o tyleż samo lat młodszy.

Grenadier roześmiał się.

— Bez urazy pana rotmistrza. Służenie. Teraz sobie też przypominam. Obokczyły nas psie kości Francuzi i hajda z nami! Myszmy się w paru bronili koło jakiejś kapliczki Bonapartemu, a pan rotmistrz z drugim podoficerem wpadli w ta-

py francuskie. Pamiętam — oba konie padły od kul, jak jeden.

— Byliśmy z rozkazami posłani. Ten drugi, nazywał się Gieciewicz, zginął potem pod Ulm.

— Nie żartował Bonaparte we Włoszech. Żeby tak był pod Lipskiem potrafił... Mało nas było. Ale to się jeszcze, Pan Bóg pozwoli, odpiecie.

— Kossakowski nie opuściłby cesarza Napoleona?

Grenadier spojrział z niewystawionem zgorszeniem.

— Ja?

— No — mówił uśmiechnięty Zaremba — ojczyzna daleko, coraz to dalej —

— A, panie rotmistrzu — przerwał mu grenadier — jestem Polak, kocham ojczyznę, jak mi Bóg miły, ale bez cesarza — czyż mogaby żyć?

— „Jednak inni go opuścili, nasi też desertują kupami.

— Zdrój!

— Tę!

— Książę Sułkowski chciał nas tylko do Renu doprowadzić i wrócić —

— Książę Sułkowski powinien dostać kulę w łeb, za pozwoleniem pana rotmistrza.

— Nawet bez mego pozwolenia — odpowiedział Zaremba, roześmiał się.

— Pan rotmistrz także by cesarza nie odstąpił?

— Dla ojczyzny.

— Dla ojczyzny? Prawda... Panie rotmistrzu, jak się wstydzie przynależć —

— jak Boga kocham, mnie się już ojczyzna widzi tak daleko, a formister, karabin i cesarz to tu, przy mnie...

— Zawsze ojczyzna najdroższa.

— Najświętsza. Ale ja już powiem szczerze: największy mi gwer i cesarz. Trzydzieli lat gwer noszę, od kiedy mi z szewskiego domku moich rodziców w Lipnicy w rekruty wzięli. Od Lodi pod cesarzem służę.

— Tak i ja.

— Cóż ja w ojczyźnie byłbym? Austriak! Wzieli mnie do Pragi, potem do Włoch, stamtąd polem kwaterowaliśmy znowu we Francji, przeszedłem Alpy, odbyłem Marengo, potem byłem nad morzem, kiedy się cesarz na Anglię gotował, znowu byłem w Austrii, w Pruszech, w Hiszpanji, znowu we Francji, znowu w Austrii, w Moskwie, — myśmy, panie rotmistrzu, z Bonapartem obaj razem rośli!

I spojrział na swój krzyż na mundurze.

Potem rzekł:

— Sam mi go pod Ratysboną przypisał.

— Kossakowski kocha cesarza?

— Jak duszę własną! E, więcej! Cóż tam moja dusza! Żeby całą wieczność w niebie była, to jeszcze tyle chwały, co jej Napoleon za niecałe dwadzieścia lat na ziemi nabył, nie nabędzie! A żeby do piekła dla niego poszła — wart tego, słowo żołnierskie!

— Pójdziemy się z nim dalej bić.

— Pójdziemy! Albo my, albo oni! Ja już od niego nie odejdę. Chyba tam — wskazał palcem w ziemie. — A jak znowu zwycięży, to jeszcze stamtąd krzyżeczek będzie z drugimi: vive l'Empereur!!! Ojczyzna —

— tak ją widzę, jak przez mgłę. A cesarza jak słońce na niebie. Nam się, panie rotmistrzu, jak mi Bóg miły, nieraz zdawało, kiedy przed frontem wyjechał na przegladzie, że mu koło głowy gloria jak światło błyska. No i nie on nie mniej. Będzie patronem żołnierzy. Kogo Pan Bóg takim stworzył, to nie na to, żeby go po śmierci pierwszy z brzęga djabła kopytem, albo chwostem trącał.

Zaremba wyjął z kieszeni dukata i wręczył go grenadierowi.

— Kossakowski, za zdrowie i fortunę cesarza.

Grenadier powstał z ziemi, wyjął z kieszeni woreczek, pogrzebał w nim, wydo-bił franka, wyprostował się i ze zranioną dłonią przy kaszkiecie podał srebrny pieniążek Zarembie, mówiąc:

— Panie rotmistrzu, melduję pokornie, proszę o to samo.

Zaremba wziął franka, schował, położył rękę na ramieniu grenadiera i rzekł cicho:

— Niech żyje cesarz i Polska!

— Niech żyją! — powtórzył grenadier z ogniem w twarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

STRONNICZOŚĆ PISM ZWIĄZKOWYCH W WALE ŻYCHLIŃSKIEGO Z OPOZYCJĄ

(Ciąg dalszy ze str. 1-ej)

przez rzekome przedstawienie kogoś innego, jako właściciela domu, na który dyrektor Jachimowski chciał jakoby dostać pożyczkę \$22,000, a za dom miał zapłacić tylko \$10,000. W sprawie tej stwierdzano fakt, że dyrektor Jachimowski nigdy właścicielem domu tego nie był i nie jest. Dom ten obecnie znajduje się w rękach jednego z lekarzy polski, spekulującego na realności, za który zapłacił \$30,000 i spodziewa się na nim zarobić conajmniej pięć tysięcy. Dom ten, według oszacowania ekspertów, jest w takim stanie i rozmiarze, że gdyby znajdował się w lepszej okolicy wartowałby łatwo \$75,000.

To jest jeden fakt. Drugim faktem jest, że komitet szacunkowy z łona Zarządu Centralnego oszacował wartość tego domu na \$25,000 a więc uznał, że dom więcej wart niż szacowano, za który go poprzedni nabywca nabył od człowieka, który ten dom musiał sprzedać w krótkim czasie. Oszacowywany wartość domu na \$25,000, zwłokowy komitet szacunkowy przyznał pożyczki w sumie \$12,000. No i na tem powino być skończony. Kłótnie między komitetem szacunkowym a komitetem Jachimowskiego nie wyjawiono, a tylko arbitralnie oskarżono go i pozbawiono praw dyrektorskich na podstawie orzeczenia tego specjalnego komitetu, składającego się z samych ludzi należących do większości, którzy w sposóbem oszczerzywym i nieuczciwym oszadzili go, nie mówiąc, że on nie miał prawa być w tym sądzie. Gdyby nawet dyrektor Jachimowski wiedział, ile nabywca za dom zapłacił, i ile sobie go ceni i jakiej chęci pożyczki, to w takich warunkach nie mógł go ani stawiać w stan oskarżenia, ani nawet „podejść” Jachimowski, bo od tego jest komitet taksonomiczny, który oszadzał wartość istotną danej realności, na którą ma być zaciągnięta pożyczka w Związku. Od tego też jest prawnik Związku, aby takimi sprawami się zajmował, aby badał hipotezy i tytuły własności.

Ala w całej tej sprawie nie chodzi o dany „podejście” Związku, a tylko i wyłącznie jest to uprawnienie zemsta większości przeciw dyrektorowi Jachimowskiemu, że to, że nie odstąpił od opozycji, że nie dał się skusić obietnicami różnych korzyści osobistych w zamian za stanienie się większości, jak to zrobił pan Sakowski za posadę swego męża w pismach związkowych, jak to zrobił pan Turbak za posadę brata swego żony w jego własnym biurze przez utworzenie zbytniej liczby porządku synkury jakiegoś eksperta realnościowego. Dyrektor Jachimowski odrzucił ze wstrętem spisek przeciw Cenzorowi, uplanowany w nocy z czwartego na piątego marca w miasteczku Chiego, gdzie „prawowładny” brat związkowa z większości w Zarządzie Centralnym, gwałcił prawa krajowe i konstytucyjną zwłokę, spryskując ją przeciw prawnie ustanowionej, konstytucyjnej władzy Cenzora, śpiewając świąteczną Rotę Konopnickiej.

W tym leży cała tajemnica zaspędowania dyrektora Jachimowskiego. Korzystając z tego, że ob. Repelewicz, który starał się o to połączyć na dom, należy do grupy dyrektora Jachimowskiego i że dyrektor Jachimowski przysłał go po informacje do biura kasjera w sprawie pożyczki, uplanowanej zaplanowanie w rzekomym spisie „podejścia” Związku i na podstawie badań specjalnego komitetu, który rezultaty tych badań nie ogłosił ani na posiedzeniu Zarządu Centralnego, ani nie przedstawił ich Cenzorowi, ani też nie wystąpił o formalne oskarżenie przed Radą Nadzorczą — przez samowolnie zaspędował dyrektora Jachimowskiego, do czego nie miał najmniejszego prawa, bo w konstytucji tej władzy nie daje. Stwierdzając, że na posiedzeniu konstytucyjnej zwłokowej przez komitet Związku, który ogłosił o członka Zarządu Centralnego, który ten zaniedbał swą obowiązkiem. Tymczasem ani winy zaniedbania obowiązków ze strony dyrektora Jachimowskiego nie było ani samej istoty rzekomego przewinięcia dyrektora Jachimowskiego nie wyjawiono, a tylko arbitralnie oskarżono go i pozbawiono praw dyrektorskich na podstawie orzeczenia tego specjalnego komitetu, składającego się z samych ludzi należących do większości, którzy w sposóbem oszczerzywym i nieuczciwym oszadzili go, nie mówiąc, że on nie miał prawa być w tym sądzie. Gdyby nawet dyrektor Jachimowski wiedział, ile nabywca za dom zapłacił, i ile sobie go ceni i jakiej chęci pożyczki, to w takich warunkach nie mógł go ani stawiać w stan oskarżenia, ani nawet „podejść” Jachimowski, bo od tego jest komitet taksonomiczny, który oszadzał wartość istotną danej realności, na którą ma być zaciągnięta pożyczka w Związku. Od tego też jest prawnik Związku, aby takimi sprawami się zajmował, aby badał hipotezy i tytuły własności.

Ala w całej tej sprawie nie chodzi o dany „podejście” Związku, a tylko i wyłącznie jest to uprawnienie zemsta większości przeciw dyrektorowi Jachimowskiemu, że to, że nie odstąpił od opozycji, że nie dał się skusić obietnicami różnych korzyści osobistych w zamian za stanienie się większości, jak to zrobił pan Sakowski za posadę swego męża w pismach związkowych, jak to zrobił pan Turbak za posadę brata swego żony w jego własnym biurze przez utworzenie zbytniej liczby porządku synkury jakiegoś eksperta realnościowego. Dyrektor Jachimowski odrzucił ze wstrętem spisek przeciw Cenzorowi, uplanowany w nocy z czwartego na piątego marca w miasteczku Chiego, gdzie „prawowładny” brat związkowa z większości w Zarządzie Centralnym, gwałcił prawa krajowe i konstytucyjną zwłokę, spryskując ją przeciw prawnie ustanowionej, konstytucyjnej władzy Cenzora, śpiewając świąteczną Rotę Konopnickiej.

W tym leży cała tajemnica zaspędowania dyrektora Jachimowskiego. Korzystając z tego, że ob. Repelewicz, który starał się o to połączyć na dom, należy do grupy dyrektora Jachimowskiego i że dyrektor Jachimowski przysłał go po informacje do biura kasjera w sprawie pożyczki, uplanowanej zaplanowanie w rzekomym spisie „podejścia” Związku i na podstawie badań specjalnego komitetu, który rezultaty tych badań nie ogłosił ani na posiedzeniu Zarządu Centralnego, ani nie przedstawił ich Cenzorowi, ani też nie wystąpił o formalne oskarżenie przed Radą Nadzorczą — przez samowolnie zaspędował dyrektora Jachimowskiego, do czego nie miał najmniejszego prawa, bo w konstytucji tej władzy nie daje. Stwierdzając, że na posiedzeniu konstytucyjnej zwłokowej przez komitet Związku, który ogłosił o członka Zarządu Centralnego, który ten zaniedbał swą obowiązkiem. Tymczasem ani winy zaniedbania obowiązków ze strony dyrektora Jachimowskiego nie było ani samej istoty rzekomego przewinięcia dyrektora Jachimowskiego nie wyjawiono, a tylko arbitralnie oskarżono go i pozbawiono praw dyrektorskich na podstawie orzeczenia tego specjalnego komitetu, składającego się z samych ludzi należących do większości, którzy w sposóbem oszczerzywym i nieuczciwym oszadzili go, nie mówiąc, że on nie miał prawa być w tym sądzie. Gdyby nawet dyrektor Jachimowski wiedział, ile nabywca za dom zapłacił, i ile sobie go ceni i jakiej chęci pożyczki, to w takich warunkach nie mógł go ani stawiać w stan oskarżenia, ani nawet „podejść” Jachimowski, bo od tego jest komitet taksonomiczny, który oszadzał wartość istotną danej realności, na którą ma być zaciągnięta pożyczka w Związku. Od tego też jest prawnik Związku, aby takimi sprawami się zajmował, aby badał hipotezy i tytuły własności.

Ala w całej tej sprawie nie chodzi o dany „podejście” Związku, a tylko i wyłącznie jest to uprawnienie zemsta większości przeciw dyrektorowi Jachimowskiemu, że to, że nie odstąpił od opozycji, że nie dał się skusić obietnicami różnych korzyści osobistych w zamian za stanienie się większości, jak to zrobił pan Sakowski za posadę swego męża w pismach związkowych, jak to zrobił pan Turbak za posadę brata swego żony w jego własnym biurze przez utworzenie zbytniej liczby porządku synkury jakiegoś eksperta realnościowego. Dyrektor Jachimowski odrzucił ze wstrętem spisek przeciw Cenzorowi, uplanowany w nocy z czwartego na piątego marca w miasteczku Chiego, gdzie „prawowładny” brat związkowa z większości w Zarządzie Centralnym, gwałcił prawa krajowe i konstytucyjną zwłokę, spryskując ją przeciw prawnie ustanowionej, konstytucyjnej władzy Cenzora, śpiewając świąteczną Rotę Konopnickiej.

W tym leży cała tajemnica zaspędowania dyrektora Jachimowskiego. Korzystając z tego, że ob. Repelewicz, który starał się o to połączyć na dom, należy do grupy dyrektora Jachimowskiego i że dyrektor Jachimowski przysłał go po informacje do biura kasjera w sprawie pożyczki, uplanowanej zaplanowanie w rzekomym spisie „podejścia” Związku i na podstawie badań specjalnego komitetu, który rezultaty tych badań nie ogłosił ani na posiedzeniu Zarządu Centralnego, ani nie przedstawił ich Cenzorowi, ani też nie wystąpił o formalne oskarżenie przed Radą Nadzorczą — przez samowolnie zaspędował dyrektora Jachimowskiego, do czego nie miał najmniejszego prawa, bo w konstytucji tej władzy nie daje. Stwierdzając, że na posiedzeniu konstytucyjnej zwłokowej przez komitet Związku, który ogłosił o członka Zarządu Centralnego, który ten zaniedbał swą obowiązkiem. Tymczasem ani winy zaniedbania obowiązków ze strony dyrektora Jachimowskiego nie było ani samej istoty rzekomego przewinięcia dyrektora Jachimowskiego nie wyjawiono, a tylko arbitralnie oskarżono go i pozbawiono praw dyrektorskich na podstawie orzeczenia tego specjalnego komitetu, składającego się z samych ludzi należących do większości, którzy w sposóbem oszczerzywym i nieuczciwym oszadzili go, nie mówiąc, że on nie miał prawa być w tym sądzie. Gdyby nawet dyrektor Jachimowski wiedział, ile nabywca za dom zapłacił, i ile sobie go ceni i jakiej chęci pożyczki, to w takich warunkach nie mógł go ani stawiać w stan oskarżenia, ani nawet „podejść” Jachimowski, bo od tego jest komitet taksonomiczny, który oszadzał wartość istotną danej realności, na którą ma być zaciągnięta pożyczka w Związku. Od tego też jest prawnik Związku, aby takimi sprawami się zajmował, aby badał hipotezy i tytuły własności.

Ala w całej tej sprawie nie chodzi o dany „podejście” Związku, a tylko i wyłącznie jest to uprawnienie zemsta większości przeciw dyrektorowi Jachimowskiemu, że to, że nie odstąpił od opozycji, że nie dał się skusić obietnicami różnych korzyści osobistych w zamian za stanienie się większości, jak to zrobił pan Sakowski za posadę swego męża w pismach związkowych, jak to zrobił pan Turbak za posadę brata swego żony w jego własnym biurze przez utworzenie zbytniej liczby porządku synkury jakiegoś eksperta realnościowego. Dyrektor Jachimowski odrzucił ze wstrętem spisek przeciw Cenzorowi, uplanowany w nocy z czwartego na piątego marca w miasteczku Chiego, gdzie „prawowładny” brat związkowa z większości w Zarządzie Centralnym, gwałcił prawa krajowe i konstytucyjną zwłokę, spryskując ją przeciw prawnie ustanowionej, konstytucyjnej władzy Cenzora, śpiewając świąteczną Rotę Konopnickiej.

W tym leży cała tajemnica zaspędowania dyrektora Jachimowskiego. Korzystając z tego, że ob. Repelewicz, który starał się o to połączyć na dom, należy do grupy dyrektora Jachimowskiego i że dyrektor Jachimowski przysłał go po informacje do biura kasjera w sprawie pożyczki, uplanowanej zaplanowanie w rzekomym spisie „podejścia” Związku i na podstawie badań specjalnego komitetu, który rezultaty tych badań nie ogłosił ani na posiedzeniu Zarządu Centralnego, ani nie przedstawił ich Cenzorowi, ani też nie wystąpił o formalne oskarżenie przed Radą Nadzorczą — przez samowolnie zaspędował dyrektora Jachimowskiego, do czego nie miał najmniejszego prawa, bo w konstytucji tej władzy nie daje. Stwierdzając, że na posiedzeniu konstytucyjnej zwłokowej przez komitet Związku, który ogłosił o członka Zarządu Centralnego, który ten zaniedbał swą obowiązkiem. Tymczasem ani winy zaniedbania obowiązków ze strony dyrektora Jachimowskiego nie było ani samej istoty rzekomego przewinięcia dyrektora Jachimowskiego nie wyjawiono, a tylko arbitralnie oskarżono go i pozbawiono praw dyrektorskich na podstawie orzeczenia tego specjalnego komitetu, składającego się z samych ludzi należących do większości, którzy w sposóbem oszczerzywym i nieuczciwym oszadzili go, nie mówiąc, że on nie miał prawa być w tym sądzie. Gdyby nawet dyrektor Jachimowski wiedział, ile nabywca za dom zapłacił, i ile sobie go ceni i jakiej chęci pożyczki, to w takich warunkach nie mógł go ani stawiać w stan oskarżenia, ani nawet „podejść” Jachimowski, bo od tego jest komitet taksonomiczny, który oszadzał wartość istotną danej realności, na którą ma być zaciągnięta pożyczka w Związku. Od tego też jest prawnik Związku, aby takimi sprawami się zajmował, aby badał hipotezy i tytuły własności.

Ala w całej tej sprawie nie chodzi o dany „podejście” Związku, a tylko i wyłącznie jest to uprawnienie zemsta większości przeciw dyrektorowi Jachimowskiemu, że to, że nie odstąpił od opozycji, że nie dał się skusić obietnicami różnych korzyści osobistych w zamian za stanienie się większości, jak to zrobił pan Sakowski za posadę swego męża w pismach związkowych, jak to zrobił pan Turbak za posadę brata swego żony w jego własnym biurze przez utworzenie zbytniej liczby porządku synkury jakiegoś eksperta realnościowego. Dyrektor Jachimowski odrzucił ze wstrętem spisek przeciw Cenzorowi, uplanowany w nocy z czwartego na piątego marca w miasteczku Chiego, gdzie „prawowładny” brat związkowa z większości w Zarządzie Centralnym, gwałcił prawa krajowe i konstytucyjną zwłokę, spryskując ją przeciw prawnie ustanowionej, konstytucyjnej władzy Cenzora, śpiewając świąteczną Rotę Konopnickiej.

W tym leży cała tajemnica zaspędowania dyrektora Jachimowskiego. Korzystając z tego, że ob. Repelewicz, który starał się o to połączyć na dom, należy do grupy dyrektora Jachimowskiego i że dyrektor Jachimowski przysłał go po informacje do biura kasjera w sprawie pożyczki, uplanowanej zaplanowanie w rzekomym spisie „podejścia” Związku i na podstawie badań specjalnego komitetu, który rezultaty tych badań nie ogłosił ani na posiedzeniu Zarządu Centralnego, ani nie przedstawił ich Cenzorowi, ani też nie wystąpił o formalne oskarżenie przed Radą Nadzorczą — przez samowolnie zaspędował dyrektora Jachimowskiego, do czego nie miał najmniejszego prawa, bo w konstytucji tej władzy nie daje. Stwierdzając, że na posiedzeniu konstytucyjnej zwłokowej przez komitet Związku, który ogłosił o członka Zarządu Centralnego, który ten zaniedbał swą obowiązkiem. Tymczasem ani winy zaniedbania obowiązków ze strony dyrektora Jachimowskiego nie było ani samej istoty rzekomego przewinięcia dyrektora Jachimowskiego nie wyjawiono, a tylko arbitralnie oskarżono go i pozbawiono praw dyrektorskich na podstawie orzeczenia tego specjalnego komitetu, składającego się z samych ludzi należących do większości, którzy w sposóbem oszczerzywym i nieuczciwym oszadzili go, nie mówiąc, że on nie miał prawa być w tym sądzie. Gdyby nawet dyrektor Jachimowski wiedział, ile nabywca za dom zapłacił, i ile sobie go ceni i jakiej chęci pożyczki, to w takich warunkach nie mógł go ani stawiać w stan oskarżenia, ani nawet „podejść” Jachimowski, bo od tego jest komitet taksonomiczny, który oszadzał wartość istotną danej realności, na którą ma być zaciągnięta pożyczka w Związku. Od tego też jest prawnik Związku, aby takimi sprawami się zajmował, aby badał hipotezy i tytuły własności.

Ala w całej tej sprawie nie chodzi o dany „podejście” Związku, a tylko i wyłącznie jest to uprawnienie zemsta większości przeciw dyrektorowi Jachimowskiemu, że to, że nie odstąpił od opozycji, że nie dał się skusić obietnicami różnych korzyści osobistych w zamian za stanienie się większości, jak to zrobił pan Sakowski za posadę swego męża w pismach związkowych, jak to zrobił pan Turbak za posadę brata swego żony w jego własnym biurze przez utworzenie zbytniej liczby porządku synkury jakiegoś eksperta realnościowego. Dyrektor Jachimowski odrzucił ze wstrętem spisek przeciw Cenzorowi, uplanowany w nocy z czwartego na piątego marca w miasteczku Chiego, gdzie „prawowładny” brat związkowa z większości w Zarządzie Centralnym, gwałcił prawa krajowe i konstytucyjną zwłokę, spryskując ją przeciw prawnie ustanowionej, konstytucyjnej władzy Cenzora, śpiewając świąteczną Rotę Konopnickiej.

W tym leży cała tajemnica zaspędowania dyrektora Jachimowskiego. Korzystając z tego, że ob. Repelewicz, który starał się o to połączyć na dom, należy do grupy dyrektora Jachimowskiego i że dyrektor Jachimowski przysłał go po informacje do biura kasjera w sprawie pożyczki, uplanowanej zaplanowanie w rzekomym spisie „podejścia” Związku i na podstawie badań specjalnego komitetu, który rezultaty tych badań nie ogłosił ani na posiedzeniu Zarządu Centralnego, ani nie przedstawił ich Cenzorowi, ani też nie wystąpił o formalne oskarżenie przed Radą Nadzorczą — przez samowolnie zaspędował dyrektora Jachimowskiego, do czego nie miał najmniejszego prawa, bo w konstytucji tej władzy nie daje. Stwierdzając, że na posiedzeniu konstytucyjnej zwłokowej przez komitet Związku, który ogłosił o członka Zarządu Centralnego, który ten zaniedbał swą obowiązkiem. Tymczasem ani winy zaniedbania obowiązków ze strony dyrektora Jachimowskiego nie było ani samej istoty rzekomego przewinięcia dyrektora Jachimowskiego nie wyjawiono, a tylko arbitralnie oskarżono go i pozbawiono praw dyrektorskich na podstawie orzeczenia tego specjalnego komitetu, składającego się z samych ludzi należących do większości, którzy w sposóbem oszczerzywym i nieuczciwym oszadzili go, nie mówiąc, że on nie miał prawa być w tym sądzie. Gdyby nawet dyrektor Jachimowski wiedział, ile nabywca za dom zapłacił, i ile sobie go ceni i jakiej chęci pożyczki, to w takich warunkach nie mógł go ani stawiać w stan oskarżenia, ani nawet „podejść” Jachimowski, bo od tego jest komitet taksonomiczny, który oszadzał wartość istotną danej realności, na którą ma być zaciągnięta pożyczka w Związku. Od tego też jest prawnik Związku, aby takimi sprawami się zajmował, aby badał hipotezy i tytuły własności.

Ala w całej tej sprawie nie chodzi o dany „podejście” Związku, a tylko i wyłącznie jest to uprawnienie zemsta większości przeciw dyrektorowi Jachimowskiemu, że to, że nie odstąpił od opozycji, że nie dał się skusić obietnicami różnych korzyści osobistych w zamian za stanienie się większości, jak to zrobił pan Sakowski za posadę swego męża w pismach związkowych, jak to zrobił pan Turbak za posadę brata swego żony w jego własnym biurze przez utworzenie zbytniej liczby porządku synkury jakiegoś eksperta realnościowego. Dyrektor Jachimowski odrzucił ze wstrętem spisek przeciw Cenzorowi, uplanowany w nocy z czwartego na piątego marca w miasteczku Chiego, gdzie „prawowładny” brat związkowa z większości w Zarządzie Centralnym, gwałcił prawa krajowe i konstytucyjną zwłokę, spryskując ją przeciw prawnie ustanowionej, konstytucyjnej władzy Cenzora, śpiewając świąteczną Rotę Konopnickiej.

W tym leży cała tajemnica zaspędowania dyrektora Jachimowskiego. Korzystając z tego, że ob. Repelewicz, który starał się o to połączyć na dom, należy do grupy dyrektora Jachimowskiego i że dyrektor Jachimowski przysłał go po informacje do biura kasjera w sprawie pożyczki, uplanowanej zaplanowanie w rzekomym spisie „podejścia” Związku i na podstawie badań specjalnego komitetu, który rezultaty tych badań nie ogłosił ani na posiedzeniu Zarządu Centralnego, ani nie przedstawił ich Cenzorowi, ani też nie wystąpił o formalne oskarżenie przed Radą Nadzorczą — przez samowolnie zaspędował dyrektora Jachimowskiego, do czego nie miał najmniejszego prawa, bo w konstytucji tej władzy nie daje. Stwierdzając, że na posiedzeniu konstytucyjnej zwłokowej przez komitet Związku, który ogłosił o członka Zarządu Centralnego, który ten zaniedbał swą obowiązkiem. Tymczasem ani winy zaniedbania obowiązków ze strony dyrektora Jachimowskiego nie było ani samej istoty rzekomego przewinięcia dyrektora Jachimowskiego nie wyjawiono, a tylko arbitralnie oskarżono go i pozbawiono praw dyrektorskich na podstawie orzeczenia tego specjalnego komitetu, składającego się z samych ludzi należących do większości, którzy w sposóbem oszczerzywym i nieuczciwym oszadzili go, nie mówiąc, że on nie miał prawa być w tym sądzie. Gdyby nawet dyrektor Jachimowski wiedział, ile nabywca za dom zapłacił, i ile sobie go ceni i jakiej chęci pożyczki, to w takich warunkach nie mógł go ani stawiać w stan oskarżenia, ani nawet „podejść” Jachimowski, bo od tego jest komitet taksonomiczny, który oszadzał wartość istotną danej realności, na którą ma być zaciągnięta pożyczka w Związku. Od tego też jest prawnik Związku, aby takimi sprawami się zajmował, aby badał hipotezy i tytuły własności.

Ala w całej tej sprawie nie chodzi o dany „podejście” Związku, a tylko i wyłącznie jest to uprawnienie zemsta większości przeciw dyrektorowi Jachimowskiemu, że to, że nie odstąpił od opozycji, że nie dał się skusić obietnicami różnych korzyści osobistych w zamian za stanienie się większości, jak to zrobił pan Sakowski za posadę swego męża w pismach związkowych, jak to zrobił pan Turbak za posadę brata swego żony w jego własnym biurze przez utworzenie zbytniej liczby porządku synkury jakiegoś eksperta realnościowego. Dyrektor Jachimowski odrzucił ze wstrętem spisek przeciw Cenzorowi, uplanowany w nocy z czwartego na piątego marca w miasteczku Chiego, gdzie „prawowładny” brat związkowa z większości w Zarządzie Centralnym, gwałcił prawa krajowe i konstytucyjną zwłokę, spryskując ją przeciw prawnie ustanowionej, konstytucyjnej władzy Cenzora, śpiewając świąteczną Rotę Konopnickiej.

W tym leży cała tajemnica zaspędowania dyrektora Jachimowskiego. Korzystając z tego, że ob. Repelewicz, który starał się o to połączyć na dom, należy do grupy dyrektora Jachimowskiego i że dyrektor Jachimowski przysłał go po informacje do biura kasjera w sprawie pożyczki, uplanowanej zaplanowanie w rzekomym spisie „podejścia” Związku i na podstawie badań specjalnego komitetu, który rezultaty tych badań nie ogłosił ani na posiedzeniu Zarządu Centralnego, ani nie przedstawił ich Cenzorowi, ani też nie wystąpił o formalne oskarżenie przed Radą Nadzorczą — przez samowolnie zaspędował dyrektora Jachimowskiego, do czego nie miał najmniejszego prawa, bo w konstytucji tej władzy nie daje. Stwierdzając, że na posiedzeniu konstytucyjnej zwłokowej przez komitet Związku, który ogłosił o członka Zarządu Centralnego, który ten zaniedbał swą obowiązkiem. Tymczasem ani winy zaniedbania obowiązków ze strony dyrektora Jachimowskiego nie było ani samej istoty rzekomego przewinięcia dyrektora Jachimowskiego nie wyjawiono, a tylko arbitralnie oskarżono go i pozbawiono praw dyrektorskich na podstawie orzeczenia tego specjalnego komitetu, składającego się z samych ludzi należących do większości, którzy w sposóbem oszczerzywym i nie

Interesy do sprzedania

(Stores for Sale)

ROSEBRIA I delikatesen na sprzedaż
81 Niagara St., Newark, N. J. (20)

A SPRZEDAŻ delikatessen i restauracja, w dobrej biznesowej sekcji, do obrotu sprzedaży. 72 Morris St., Jersey N. J. (12)

ADZWYCZAJNA taniość w Yorkville
Tylko mała gotówka potrzebna. L

IEKARNIE sprzedam z dwoma lub czterema domami, łącznie lub oddzielnie.

awie takową na długie lata, na bardzo dobrych warunkach. Powód: przeniesienie się do daleko położonego stanu.

es: 121 Jersey Street New Brighton
I, N. Y. (23)

do wynajęcia. Interes dobrze wy-
sony. Musi być sprzedany z powo-
amotności. Zgłoszenia: 125 Fifth S.

Elizabeth, N. J. (22)

LEKARNIA i lunch room z 6 pokoj

Wiem domem. Istnieje 60 lat, le-
ży 4 lata. 1031 Manhattan Ave., Broo-
lyn. (20)

ESTAURACJA do sprzedania, dobr
wyrobiony interes. Lease na 3 1/2 la
powodu choroby współnika, 274 Fer

ESTAUURACJA na sprzedaż z powod

Włochy: 1700. 427-3rd Ave., So. B'kly
(12)

RESTAURACJA na sprzedaż tanio do
prędkiego kupca. 139 Meeker Avenue

Greenpoint, Brooklyn. (19

Farmy do sprzedania (Farms for Sale)

FARMY DOMY DO SPRZEDANIA!
FARMA w stanie Now York 200

2, 30 krów, 4 konie; stado kur: aut.

obil, farmerska maszyna: na sprząż lub zmienić na dom w mieście. Cała \$12,200 gotówki \$5500.

FARMA 40 akrów. Cena \$4500 ma

F. FILANOWSKY

103 1/2 St. Marks Place, (E. 8th St.)
New York City.
b do głównego biura FLEMINGTON

RZY rodzinny dom narodowy

190 i sklep z grosernią i delikatesami
 tylko jeden sklep na kilka bloków,
 100 targu tygodniowo gwarantowane

wszystko kupuję za gotówkę, niem
słazek. Cena za wszystko \$13000 g
wki \$6000. Ten dom z interesem je
a prowincji 40 centów tuzina at N

orku. Sprzedam razem lub sam int
s za \$3000. Mam wiele innych duży
małych farm.

KORNEL KOSOWSKI
121 St. Mark's Place, (East 8th St.)
New York

Telefon Drydock 3442. (tfn-D)

FARMA 13 akrowa jedna krowa do
odola i drób. Cena \$3.000.
FARMA 134 akrowa, blisko miasta.

kole, przy stanowej drodze, las, pa-
wisko, dobry dom i budynki, 15 kró-
konie, stado kur, gęsi i kaczk. Wszv.
a maksymalnie i bez...